Czytanie w czasach zarazy

(cz. 6)

Już prawie połowa grudnia. Covid nie odpuszcza. Zimno, pochmurnie, chociaż zdarzyły się na początku miesiąca dwa, iście wiosenne dni. Niedługo święta Bożego Narodzenia. Będą inne od tych wcześniejszych. Na pewno nie wesołe. Spędzimy je we dwoje z mężem, bo licha kusić nie można. Spędzam ten miesiąc jak zwykle pracowicie. To zawsze był czas, kiedy robiło się porządki, na które wcześniej nie starczyło si . Nawet drobne czynności potrafią bodaj na chwilę oderwać myśli od ponurej rzeczywistości i niepewnej przyszłości. Kiedy tylko mogę – czytam. Dobór książek jest całkowicie przypadkowy. Ostatnio przeczytałam książkę przysłaną z Kielc, dla naszego DKK. Nie spotykamy się od początku pandemii, ale książki przychodzą i „zdalnie" kontynuujemy naszą działalność. Nawet było kilka spotkań, ale ja – posłuszna seniorka, nie biorę w nich udziału, staram się pisać o tym, co chciałabym poruszyć w dyskusji, ale to nie to samo co spotkanie „na żywo".

Na pierwszy ogień poszła odkładana przeze mnie książka – wywiad, Markety Zahradnikowej z polskim księdzem – Zbigniewem Czendlikiem, który pełni misję religijną jako proboszcz w Czechach. Doszłam do wniosku, że trzeba albo oddać nie czytaną książkę, albo zmusić się do czytania i mieć to z głowy. Dlaczego miałam opory? Powiem krótko: już dość dawno wzięłam rozwód z kościołem, a fakty dotyczące wydarzeń w kościele, są tak porażające, że nie żałuję tej decyzji. „Bóg nie jest automatem do kawy" – to problematyczna dla mnie lektura, jednak zmobilizowałam się i jestem „po". Niewątpliwie Zbigniew Czendlik jest duchownym nowej generacji, a z treści wywiadu wynika, że naprawdę dogaduje się z parafianami. Przyznaję, że książkę czyta się dobrze, tym bardziej, że poruszane są w niej aktualne tematy. Książka została wydana dwa lata temu i tematów niezbyt pochlebnych dla kościoła przybyło i nie jestem pewna, czy wywiad z księdzem w roku 2020 nie różniłby się od tamtego. Dużo faktów z życia księdza, sporo z nich świadczy o tym, że jest normalnym człowiekiem i nawet nie nosi sutanny i koloratki. Koloratka nie przeszkadza mi, ale sutanny źle mi się kojarzą.

W końcu księża katoliccy, to też mężczyźni i o wiele lepiej wyglądają w stosownych garniturach. Podobnie szaty i nakrycia głowy biskupów, uważam za nie przystające do powagi ich funkcji. Zatem punkt dla Zbigniewa Czendlika. Na samym początku natrafiłam jednak na kłamstewko (lub niepamięć), kiedy to ksiądz opowiada, jakoby podczas kryzysu ekonomicznego lat osiemdziesiątych

w Polsce sprzedawano chleb na kartki! To nieprawda! Większość dóbr kupowaliśmy na kartki, ale chleba nigdy. Tak było za okupacji, ale Z. Cz. urodzony w 1964 roku, nie może tego pamiętać. Z treści wywiadu można wywnioskować, że Czendlik jest fantastycznym pasterzem i chyba większość jest prawdą, lecz mimo najlepszych intencji z mojej strony, pojawia się podejrzenie, że trochę samochwalstwa jest. Podsumowując: oby większość duchownych prezentowała się tak jak ksiądz Czendlik. Z każdej lektury zapamiętuje się jakiś ważny dla czytelnika drobiazg. Dla mnie jest to tekst tabliczki na drzwiach sypialni księdza: ”Budzić w razie pożaru lub zniesienia celibatu”.

Zastanawiam się, komu polecić czytanie tej książki. Zarówno ludzie mojego pokroju jak i zatwardziałe dewotki, nie zaaprobują wielu wątków, a te ostatnie będą dopatrywać się obrazy boskiej. Może umiarkowanym, praktykującym katolikom?

Lektura zmęczyła mnie. Po wizycie w bibliotece (oczywiście w maseczce i rękawiczkach i jeszcze z dala od półek z książkami) zaopatrzyłam się w lektury, które miałyby mi pomóc w zachowaniu równowagi psychicznej i zabrałam się za Alka Rogozińskiego : „Miłość ci nic nie wybaczy”. Faktycznie, lektura przywróciła mi równowagę ducha i nawet od czasu do czasu śmiałam się głośno. Już zaraz na początku rozbawiło mnie „oświadczenie”: „Uroczyście przyrzekam, że wszyscy bohaterowie niniejszej powieści… są, przeze mnie wymyśleni…” itd.

Uroczyście przyrzekam, że w to uwierzę! (Ha, ha. Ha!). Poza wątkami kryminalnymi, ta książka, to odzwierciedlenie realu. Pomysł na kabaret! Na fantastyczną opowieść filmową o tym, co dzieje się w Polsce . Donata Gawłowska! Jest tak pokazana, że łatwo mi było skojarzyć tę prawdziwą! Zresztą , posiada cechy co najmniej kilku posłanek „dobrej zmiany”. Wydaje mi się, że trochę za łagodnie potraktował pan, panie Alku ministra Cieślaka, przecież to kretyn i szkodnik!

No i nie brak tematu należącego do najważniejszych obecnie: LGBT! Szokujące jest połączenie: teść + zięć!

Zdarzenia w książce pobudzają wyobraźnię czytelnika. Np. ta z Donatą na drzewie! I upadek! Cała rodzina Kocikowskich jest niesamowita. Gracjanek jest przesympatyczny.

No i tak drogi Alku (mogę chyba zwracać się do Ciebie, bo mógłbyś być moim wnukiem, lub prawnukiem i żałuję, że tak nie jest), sprawiłeś mi mnóstwo radości w tych koszmarnych czasach i „przyrzekam uroczyście”, że będę odtąd

polować na Twoje książki. Pisz jak najwięcej! Twoje poczucie humoru działa na mnie jak dobre wino! Kiedy spojrzałam na Twoje zdjęcie na okładce, pomyślałam, że tak właśnie powinien wyglądać pisarz komedii kryminalnej. Dodam: kryminalno – politycznej!

Polecam Rogozińskiego wszystkim z dużym poczuciem humoru, ale także znawcom i krytykom sytuacji politycznej.

Kiedyś niedawno temu, wyrwało mi się w obecności moich kochanych bibliotekarek, że gustuję w powieści kryminalnej. Skutek? – zostałam zarzucona tym gatunkiem. Wzięłam się za Roberta Małeckiego i jego „Żałobnicę".

Już z okładki spogląda na mnie twarz bardzo poważna, dostojna i przystojna, zupełnie odmienny typ pisarza aniżeli opisany wcześniej Rogoziński. Nie pomyliłam się, chociaż kiepski ze mnie psycholog. Cytuję: „Autor z wielkim kunsztem, słowo po słowie, utkał historię Żałobnicy. "Faktycznie.

Bardzo dobrze napisany kryminał, jednak nie w moim guście i nie na te ponure czasy. Kiedyś wcześniej napisałam, iż preferuję kryminały, w których sprawca jest ukarany, a dobrzy ludzie najczęściej wychodzą cało z opresji. Tu jest odwrotnie. Anna (Maria) to dobra dziewczyna (kobieta), całe krótkie życie prześladowana przez złych ludzi. Czy rzeczywiście na końcu popełnia samobójstwo? A może „przypadkiem" znajdzie się tam, na przejeździe kolejowym brodaty, były policjant i ocali Annę? Wprawdzie wydaje się to niemożliwe, ale nie wykluczone, że jednak autor zlitował się nad biedną Anną i zostawił czytelnikowi uchyloną furtkę?

Książka dla ludzi o bardzo mocnych nerwach. Jeśli chodzi o mnie, usnęłam po przeczytaniu, dzięki środkom farmaceutycznym …

Znowu kryminał! Aleksandra Marinina: „Siódma ofiara". Uroczyście przyrzekam, że w najbliższym czasie będę unikać tego rodzaju lektur, no chyba, że mi się „trafi"…

Jeśli czytana wcześniej przeze mnie Daria Dońcowa jest uznana przez krytyków i czytelników za „carycę" powieści kryminalnej, to ja pozwolę sobie na nazwanie Aleksandry Marininy, za super carycę tego typu powieści.

Obecna lektura jest niezwykle rzetelnie napisana, powiedziałabym – pedantycznie. Żaden wątek nie jest wyrwany z kontekstu, wszystko pięknie się zazębia. To wcale nie oznacza, że czytelnik od początku domyśla się, kto jest przestępcą. Autorka „wodzi" nas po różnych ścieżkach, od siedmiu grzechów głównych począwszy, przez malarstwo Boscha, a także bulwersujące życiorysy członków „niezwykłej" rodziny Danilewiczów- Lisowskich –Essen.

Tak naprawdę tematem głównym jest umieranie … „Zabójca" jest twórcą dziwnej filozofii odnośnie śmierci, a właściwie godnego umierania. Po części ten , chyba nie do końca normalny osobnik ma rację. Nikomu nie jest obojętne, jak umiera. Ilia Andriejewicz uważa, że człowiek ma prawo wybrać czas i rodzaj odejścia. Przede wszystkim, bez bólu, w otoczeniu przyjaciół i w pełni władz umysłowych, a jeśli jest w stanie niewydolności umysłowej, ktoś powinien za niego zdecydować. Temat eutanazji jest nie od dziś problemem medyków, etyków, przedstawicieli kościoła i zwykłych ludzi, zwłaszcza tych, którzy z powodu nieuleczalnych chorób cierpią.

Polecam książki Aleksandry Marininy, które poza materiałem stricte kryminalnym, wnoszą treści ważne, poszerzające wiedzę w wielu dziedzinach.

Maria Zarańska – DKK Sandomierz